Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 79 (2779) | WTOREK 2 października 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Rezus Kuzka otrzymuje smaczny kąsek z rąk swej pani.

ZWIERZYNIEC kapitana Barykina

Kapitan radzieckiej milicji Michaił Barykin — zapalony myśliwy i rybak — postanowił założyć w swoim domu ZOO. Jego żona Olga, z zawodu biolog, zgodziła się na to z radością. Z wielkim entuzjazmem przyjął tę propozycję również jego dziewięcioletni syn Sasza. Obecnie wśród mieszkańców podwórza w domu Barykina znajduje się ryś Luśka, wilk Dik, niedźwiadek Maszka, wiewiórka, królik, lis i lisica, jeż, żółw, suseł, gawron Goszka i wrona Karl, synogarlice, sójki, szczygły i inne zwierzęta. Jedynym „cudzoziemcem" w zwierzyńcu Barykinych jest makaka — rezus Kuzka.

Cierpliwością i dobrym traktowaniem zwierząt małżeństwo Barykinych osiągnęło to, że większość jego podopiecznych jest już całkiem oswojona.

Teraz Barykinowie martwią się dalszym losem swoich wychowanków. Ich drewniany domek musi wkrótce ustąpić miejsca nowemu dużemu gmachowi, Barykinowie będą zmuszeni oddać swych ulubieńców do ZOO. (jk)

Foto: CAF—TASS

Barykin na spacerze z Maszką.

M. Barykin z wielkim Dikiem.

JUŻ DZIŚ TYLKO U NAS

znajdziesz pierwszy odcinek wesołego opowiadania Jurija Sotnika pt.:

JAK BYŁEM SAMODZIELNY

Pogodnego nastroju przy lekturze życzy Redakcja

PRZYGODY ŁOWCÓW ŻMIJ

14 GRAMÓW życiodajnej TRUCIZNY

Pot zalewał im oczy, słońce prażyło niemiłosiernie. Do bazy — jeszcze z pół godziny drogi. Postanowili zejść do niej na przełaj, kamienistą grzędą wśród niewielkich skałek. Rudolf szedł pierwszy. I wtedy właśnie spod jego nóg wystrzeliło gibkie ciało żmii. Głowa z paszczą uzbrojoną w jadowite zęby wycelowała prosto w goleń. Uderzenie! Ale skóra buta była zbyt gruba, żmija opadła, wijąc się u stóp człowieka.

C. d. na str. 4

Foto: CAF

Pod białymi żaglami S/Y „OPTY"

Jacht „Opty", na którym Leonid Teliga opłynął świat, rozpoczynając złotą serię naszych dalekomorskich rejsów żaglowych, zakupiony został przez Wyższą Szkołę Morską i służy obecnie studentom-żeglarzom.

„Opty" otrzymał certyfikat pływania po Zatoce Gdańskiej i Zalewie Wiślanym. Od maja tego roku młodzież ma możność otarcia się podczas nauki o wielką morską romantykę, zapoczątkowaną przez naszą białą fregatę — „Dar Pomorza".

RYBA-WĘDKARZ

Łapanie ryb na wędkę jest domeną człowieka, ale i rybom ten sposób nie jest obcy. U ryb zwanych popularnie „wędkarzami" wykształciły się specjalne świecące narządy — wabiki imitujące robaka. Ponieważ są to ryby pływające powoli, nie gonią ofiary lecz cierpliwie czekają, aż ona sama do nich podpłynie zwabiona przynętą. Ryby-wędkarze zamieszkują zazwyczaj głębokie rejony wód tropikalnych.

CHORZY NA WIELKOŚĆ

Chiny są trzecim pod względem wielkości powierzchni kraju, a pierwszym pod względem liczby ludności państwem świata. Wg danych z 1968 roku liczyły one 730 milionów mieszkańców.

W dzisiejszym świecie o pozycji każdego państwa decyduje jednak nie jego powierzchnia i liczba mieszkańców, choć nie są to elementy bez znaczenia, lecz przede wszystkim jego potencjał gospodarczy i polityka. Polska — kraj średniej wielkości — zdobyła sobie międzynarodowy autorytet i duże znaczenie dzięki olbrzymim postępom w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju, dzięki aktywnej i mądrej polityce zagranicznej, zmierzającej do umacniania pokoju i rozwijania międzynarodowej współpracy.

Imperialiści przez długie lata po zwycięstwie chińskiej rewolucji usiłowali ignorować istnienie tak wielkiego państwa, jakim jest Chińska Republika Ludowa, odmawiali jej należnego prawa w ONZ, nie utrzymywali z nią stosunków dyplomatycznych. W walce o uznanie ChRL zdecydowanego poparcia udzielały jej zawsze państwa socjalistyczne.

Ale przed kilkunastu laty przywódcy chińscy ocenili pomoc i poparcie krajów socjalistycznych jako za małe w stosunku do ich aspiracji. Zamarzyli sobie dla siebie i dla Chin pozycję pierwszego mocarstwa świata. Zachorowali na wielkość.

PRZECIW POKOJOWI

Charakter państwa określa to, jakie klasy sprawują w nim władzę. W państwach socjalistycznych należy ona i jest sprawowana w interesie klas i warstw pracujących — robotników, chłopów i pracującej inteligencji, w kapitalistycznych — w interesie posiadaczy czyli burżuazji miejskiej i wielkich właścicieli ziemskich. **Ta klasowa wspólnota decyduje, że państwa socjalistyczne łączy wspólny interes. W polityce zagranicznej ten wspólny interes zwie się „pokój".**

Kierownictwo chińskie, któremu przewodzi Mao Tse-tung, zapożyczyło od burżuazyjnych ideologów teorię innego podziału świata. Wg niej po jednej stronie barykady są dwa „supermocarstwa" — socjalistyczny ZSRR i imperialistyczne USA, po drugiej — wszystkie małe i średnie państwa świata. Rozwijające się i walczące o swoją niezależność kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej powinny więc zgodnie z tą teorią łączyć się w walce przeciw „supermocarstwom" z kim tylko można np. z głównymi państwami kapitalistycznymi Europy Zachodniej. Chiny pragnęłyby przewodzić tej walce.

Posługując się tą teorią zwolennicy Mao Tse-tunga, zwani maoistami, jako głównego swego wroga przedstawiają pierwsze państwo socjalistyczne na świecie — Związek Radziecki. We wszystkich więc spornych na świecie problemach przeciwstawiają swoje stanowisko Związkowi Radzieckiemu i krajom wspólnoty socjalistycznej.

„Filozofia chińskiej polityki zagranicznej jest wręcz brutalnie prosta — stwierdziła zachodnioniemiecka gazeta Neue Rhein Zeitung — *to co jest pożyteczne dla Rosjan jest złe, a to co im szkodzi, jest dobre."*

Szczególnie ostro atakują maoiści politykę pokojowego współistnienia i współpracy. Np. w ONZ przedstawiciele Chin głosowali przeciwko rezolucjom: o podjęcie kroków zmierzających do likwidacji konfliktów zbrojnych i kolonializmu, o wstrzymanie doświadczeń z bronią jądrową, o wycofanie się Izraela z okupowanych ziem arabskich. Nie udzielili poparcia walczącemu o swą wolność narodowi Bengalii. Zachęcali koła odwetowe w Niemczech Zachodnich do występowania przeciwko układom między NRF a Związkiem Radzieckim i Polską, podważają znaczenie Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy. Radzieckie propozycje uregulowania i poprawy stosunków między ZSRR a ChRL zbywają milczeniem.

Taka polityka Chin służyć może tylko najbardziej wojowniczym kołom w Stanach Zjednoczonych i w innych państwach imperialistycznych, tym wszystkim, którzy pragną zahamować dążenie do rozwoju pokojowej współpracy. Nie służy ona ani narodom małym, ani dużym. Ani pokojowi.

„Teoria, że wojny można uniknąć, jest teorią niebezpieczną... Wojny nie da się uniknąć. Należy bezlitośnie walczyć z poglądami, jakoby w obecnej sytuacji można było uniknąć wojny" — **twierdzi kierownictwo chińskie i stara się tę prawdę wmówić swojemu narodowi.** Paradowanie dzieci z drewnianymi karabinami ma utwierdzać to przekonanie w najmłodszych.

DLACZEGO?

Na to pytanie jest trudno do końca odpowiedzieć. Informacje z Chin od lat były i są nadal bardzo skąpe.

Koncepcje kierownictwa ChRL zmierzające do szybkiego wyprowadzenia kraju z wielowiekowego zacofania nie zawsze przynosiły rezultaty. Niektóre okazały się nierealne. Doprowadziło to do sporów w kierownictwie partii i państwa. Musiało to mieć wpływ też na nastroje rozczarowania wśród społeczeństwa.

Od 1966 roku grupa kierowana przez Mao-Tse-tunga prowadzi jawną, ostrą walkę ze swoimi przeciwnikami politycznymi i ludźmi myślącymi inaczej. Najpierw głównym wrogiem był Liu Szao-tsi, przewodniczący ChRL, później Lin Piao, uznany oficjalnie za następcę Mao. Walka zataczała bardzo szerokie kręgi. W jej trakcie rozbita została partia i związek młodzieży, aby tworzyć te organizacje od nowa pod kierownictwem maoistów. Zmieniały się wielokrotnie władze centralne i prowincjonalne.

Można więc przypuszczać, że polityka, jaką prowadzą Chiny na arenie międzynarodowej, ma swoje przyczyny wewnętrzne. Dla rozładowania nastrojów niezadowolenia wmawia się społeczeństwu urojone „zagrożenie Chin ze strony Związku Radzieckiego", rozbudza się wielkochiński szowinizm, który tkwił jeszcze w świadomości sporej części narodu, produkuje się własną broń nuklearną, choć koszty tego pochłaniają sporą część budżetu państwa. **Szkodliwość tej polityki dla pokoju i socjalizmu jest niewątpliwa.**

Opracował:
JERZY MAJKA

PAŃSTWO ŚRODKA

Chiny — jedno z najstarszych państw świata. Kształtowało się — jak mówią legendy — w trzecim tysiącleciu przed naszą erą, istnieje z wszelką pewnością — jak stwiedzają źródła historyczne — już ok. 1600 r. p.n.e. Zamieszkujące je wówczas ludy, nieświadome późniejszych odkryć geograficznych, przekonane o centralnym położeniu Chin między czterema morzami, nazwały swój kraj Państwem Środka.

Później nieco, już w feudalnych Chinach, cesarz uważany był za Syna Niebios, który z mandatu Niebios sprawuje władzę nad całym zamieszkanym światem. Stanowiło to punkt wyjścia doktryny usprawiedliwiającej podboje sąsiednich ziem i ludów. I choć ani ona, ani sławny obronny chiński mur nie uchroniły Państwa Środka od podbojów przez ludy koczownicze, następnie przez Mandżurów, a wreszcie w XIX i XX wieku od inwazji kolejno: zachodnio-europejskich mocarstw imperialistycznych, Stanów Zjednoczonych i Japonii — wśród chińskich warstw rządzących trwało przekonanie o uprzywilejowanej pozycji Chin między państwami i narodami świata. Nie osłabiło go postępujące zacofanie Chin będące wynikiem utrzymywania się w tym kraju stosunków feudalnych znacznie dłużej niż w innych regionach świata.

Ten wielkochiński szowinizm odrzucali najwybitniejsi przedstawiciele myśli i walki rewolucyjnej, dla których sygnałem do walki o społeczne wyzwolenie i narodową niezależność stały się obie rewolucje rosyjskie — 1905 i 1917 roku. Odrzucała go uczestnicząca w walce rewolucyjnej klasa robotnicza, widząca w solidarności robotników całego świata szansę na przyspieszenie swego zwycięstwa. Ale w tym rozległym, zacofanym kraju robotnicy stanowili nieznaczną część społeczeństwa i nie byli w stanie nadawać tonu kształtowaniu się sposobu myślenia całego narodu.

Kiedy w 1921 roku powstała Komunistyczna Partia Chin znaczną część jej członków musieli stanowić chłopi. Podobnie, kiedy w latach 1924 — 1949 w trakcie trzech wojen domowych utworzona została przez partię potężna rewolucyjna armia, większość jej żołnierzy stanowili popierający rewolucję chłopi.

W wyniku zwycięstwa rewolucji 1 października 1949 roku powstała Chińska Republika Ludowa. Przed młodym, ludowym państwem stanęły do rozwiązania ogromne problemy — wyrwanie kraju z wielowiekowego zacofania, odbudowa zniszczeń wojennych, przeobrażenie stosunków społecznych i sposobu myślenia narodu. Realizacja tych zadań nie była łatwa, musiała natrafiać na różne trudności. Tak też się stało.

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WĘGIER

PODARUNEK ZASTĘPOWYCH DLA ZASTĘPOWYCH

W czasie Zlotu odbyła się 2-godzinna wycieczka statkiem po Dunaju. W chwilę po odbiciu od przystani widać najpiękniejszą panoramę Esztergomu. Nie dziwnego, że wszyscy tłoczą się przy burcie.

Trwa jedna z naukowych wypraw historycznych. Esztergom jest bogaty w zabytki, w każdym przewodniku można znaleźć szczegółowy opis wielu starych i cennych budowli. Pionierzy postanowili jednak stworzyć własny przewodnik, w którym znajdą się nieścisłe cyfry i daty, ale podania i legendy do dzisiaj żywe wśród mieszkańców tego miasta. Wymagało to wielu wędrówek.

Przez cały tydzień Esztergom był pełen pionierów. Niektóre patrole, tak jak ten na zdjęciu, były zaopatrzone w różne będące w ciągłym użyciu, instrumenty. Chyba w każdym innym mieście na świecie ten ciągły zgiełk i ruch powodowałby odruch niechęci ze strony mieszkańców. Ale nie w Esztergomie — z taką sympatią i zrozumieniem naprawdę rzadko się można spotkać!

„ÖRSVEZETŐ" znaczy po węgiersku — zastępowy. Jest to również tytuł miesięcznika dla pionierów funkcyjnych, właśnie dla zastępowych. „Örsvezetö" radzi swoim „imiennikom" jak prowadzić zbiórki, proponuje nowe gry i zabawy, organizuje wyprawy, towarzyszy im w chwilach dobrych i złych.

A ponieważ życie zastępowego niezależnie od szerokości geograficznej nie jest usłane różami, bo zaszczyt zaszczytem, ale kłopotów co niemiara, więc zwracali się węgierscy zastępowi z tymi kłopotami do swego „imiennika". Dyskutowali na łamach miesięcznika, wymieniali poglądy. Pięć lat temu redakcja „Örsvezetö" postanowiła zorganizować spotkanie swych najwierniejszych korespondentów-dyskutantów. Przyjechało ich wtedy do miasta Eger 35. Przez półtora dnia radzili nad tym, co ulepszyć w swej pracy, jak to zrobić, do kogo zwrócić się o pomoc. Wyjeżdzając postanowili spotykać się co rok.

Od tamtej pory z roku na rok zloty zastępowych... rosły. Powiększała się liczba uczestników, czas trwania i zakres pracy, którą w czasie Zlotu wykonywali. 4 miesiące temu, w czerwcu, uczestniczyłam w jubileuszowym już, Piątym Zlocie Zastępowych, któremu siedziby użyczyło na cały tydzień miasto Esztergom.

To już nie było skromne spotkanie czy narada jak przed pięcioma laty, to był cały kongres. 350 uczestników podzielonych na cztery grupy robocze pracowało w pocie czoła nad ułożeniem programu pracy dla wszystkich zastępów węgierskich na rok pionierski 1973/74. Hasło na ten rok brzmi — „Przez kraj rodzinny". Jedna grupa zajmowała się turystyką, wycieczkami i biwakami, druga zwiadami i badaniami naukowymi, trzecia grami terenowymi, a czwarta sprawnościami, które każdy pionier będzie mógł zdobyć.

Doświadczenie uczestników Zlotu (każdy z tam obecnych pełnił swą funkcję co najmniej od roku) i samo miasto Esztergom, które jest bajecznym terenem do natychmiastowego wypróbowania wszystkich nowych pomysłów (przez ten tydzień „zlotowicze" urządzili kilkanaście gier terenowych, przeprowadzili niezliczoną ilość wywiadów z ciekawymi ludźmi, odbyli kilka wypraw naukowych — historycznych i technicznych oraz zorganizowali wiele festynów i zabaw) spowodowały, że opracowany program okazał się bardzo bogaty i przejrzysty. Na pewno, żaden węgierski zastępowy nie będzie miał w tym roku kłopotów z pomysłami na zbiórki i będzie mógł spośród licznych propozycji wybrać to, co najbardziej jego zastępowi pasuje.

Rezultaty pracy każdej z grup zostały opracowane w formie dwustronnej barwnej planszy o kształcie i wymiarach proporczyka zastępu. Kierownictwo Zlotu przygotowało piękny maszt z herbem gościnnego Esztergomu na szczycie. W czasie uroczystego zamknięcia Zlotu, które odbyło się ostatniego dnia wieczorem na tarasie zamkowym zostały na tym maszcie umocowane wszystkie cztery proporczyki. Esztergomskie proporczyki — podarunek zastępowych dla zastępowych.

Tekst i foto:
EWA KŁOSIEWICZ

Elementarz w 58 językach

Pierwsza szkolna książka każdego dziecka — to elementarz. W Związku Radzieckim drukuje się elementarz w 58 językach! Największe wydanie — w języku rosyjskim liczy 3 mln 400 tys. egzemplarzy. Najmniejsze nakłady elementarzy przeznaczone są dla dzieci narodowości Dalekiej Północy, na przykład elementarza w dialektach kazymskim i szuryszkarskim wydawane są w ilości 1000 egzemplarzy.

Co roku dla radzieckich szkół ogólnokształcących wydaje się ponad 2 tysiące różnych podręczników, w łącznym nakładzie 300 milionów egzemplarzy. Działalnością edytorską w tej dziedzinie zajmuje się 12 wyspecjalizowanych wydawnictw. Dla wielojęzycznych szkół RFSRR wydaje się 561 podręczników, w pozostałych republikach — 1534. Z tej liczby 1500 — to książki oryginalne, dzieła zespołów autorskich pedagogów i uczonych poszczególnych republik, napisane w języku narodowym. (jk)

14 GRAMÓW życiodajnej TRUCIZNY

Ciąg dalszy ze str. 1

W kilka sekund później, gdy tylko włożono gada do worka — ruszyli dalej. Teraz pierwszy szedł Arkady. Ale już po kilku krokach potężne uderzenie z tyłu odrzuciło go o kilka metrów, omal nie zwalając z nóg. Kiedy się obejrzał, Rudolf trzymał w łowieckim chwytaku kolejną — co najmniej półtorametrową jadowitą żmiję.

— Była w tej dziurze — wskazał na skalną niszę na wysokości głowy. — Mogłem cię tylko odepchnąć, na okrzyk byłoby za późno. — Złapałem ją prawie w powietrzu...

ŻMIJE ZOSTAWIAJĄ ŚLAD

Przestało lać w połowie kwietnia. Sześćdziesiąt dni i nocy Arkady i Rudolf nie mogli ruszyć się z obozowiska z powodu deszczu. Teraz właśnie wracali z pierwszego połowu jadowitych żmij. Tu, w paśmie gór Zangezurskich, na granicy Azerbejdżanu i Armenii, w promieniach wiosennego słońca szczególnie groźne jadowite żmije odbywały wśród skał linienie: zrzucały zrogowaciały naskórek. Widoczne tu i tam ślady w postaci długich, suchych wylinek, pozwalały zorientować się, gdzie żmije mają swe legowiska. Arkady już dziesiąty rok zajmował się odłowem żmij jadowitych dla celów leczniczych. Każdego roku — wiosną i jesienią — łowił ich po kilkaset dla specjalnych hodowli, w których pobierano od nich jad. Stanowi on bowiem niezmiernie ważny lek. Robi się z niego szczepionki przeciw ukąszeniom samych żmij; a poza tym jest podstawą lub składnikiem innych leków ogromnie ważnych dla życia i zdrowia człowieka.

„Zaporożcem" przyjechał tu Arkady z Moskwy wraz ze swym pomocnikiem Rudolfem. Ale polowanie w dzikich górach Zangezurskich miało być w tym roku wielkim eksperymentem.

DWIE KROPLE JADU

Wychodzą ze swej maleńkiej bazy o wschodzie słońca. Przeważnie oddzielnie, ale w ściśle określony rejon. Łowią żmije między rozpadlinami skał, gdzie gady układają się, by wygrzać się na słońcu. Właśnie wtedy, gdy jeszcze się nierozgrzane, chwyta się je najbezpieczniej specjalnymi chwytakami tuż za głową i pakuje do worka.

Kilkadziesiąt jadowitych żmij było już w skrzynkach koło namiotu. Arkady i Rudolf wystawili je pewnego ranka na słońce, by zwierzęta ogrzały się. Z pustych skrzynek zrobili rodzaj stołu. Na wszelki wypadek wygotowali strzykawki i przygotowali ampułki z surowicą. Potem zaczęli „operację jad".

Rudolf specjalnym hakiem wyjmował ze skrzynki żmiję i kładł ją na stół. Arkady natychmiast przytrzymywał kijem głowę żmii i chwytał ją ręką. Drugą ręką odginał dolną szczękę gada i wtedy w górnej ukazywały się dwa długie zakrzywione zęby. Zaczepiał je za brzeg szklanego naczynka, chwilę masował palcami gruczoły jadowe żmii, po czym ostrożnie przyciskał jej zęby do szkła. Dwie krople jadu ściekały na dno naczynka. Potem jeszcze mierzenie długości gada, by określić jego płeć i... do pustej skrzynki! Kroplisty pot pokrywał czoła obu łowców. Tu, jak u saperów, nie mogło być pomyłki. Zęby ze straszliwym jadem znajdowały się zawsze o kilka centymetrów od palców. Pracowali — z małymi przerwami — do zachodu słońca...

W OBRONIE GADÓW

Dotychczas cały zasób drogocennego jadu, jaki uzyskiwano od jadowitych żmij w licznych hodowlach na terenie całego Związku Radzieckiego wynosi zaledwie około jednego kilograma rocznie. Resztę trzeba kupować za granicą. Poza tym nawet w hodowlach żmije bardzo często ginęły, oderwane od warunków naturalnych. Trzeba było chwytać nowe sztuki, dostarczać do hodowli, gdzie w krótkim czasie znów ginęły. Prowadziło to do coraz bardziej niepokojącego wymierania gadów nawet w ich naturalnym środowisku. Arkady Niediałkow postanowił uzyskiwać od żmij jad w ich „miejscu zamieszkania", a potem wypuszczać je na wolność. Jego eksperyment jest o tyle ważny, że w ZSRR jadowite żmije wzięto pod ochronę i wolno je odławiać tylko za specjalnym zezwoleniem. Oczywiście, obaj łowcy posiadali specjalne uprawnienia.

DROGOCENNY ŁADUNEK

Z własnoręcznie wykonanym szkicem topograficznym w ręku Arkady i Rudolf chodzili teraz po rozpadlinach i wypuszczali gady, od których pobrali jad. Nadchodziła pora, kiedy jadowite węże odbywają swe gody, dążąc do utrzymania gatunku. Miejscowy myśliwy Hassan, zaprzyjaźniony od lat z łowcami, odwoził na osiołku puste skrzynki do swego aułu. Przydadzą się na drugi rok.

Potem przed daleką drogą, przejrzano wszystkie mechanizmy „Zaporożca". Przed nimi były — według mapy — 2 663 kilometry do Moskwy. Arkady i Rudolf dotarli do celu szczęśliwie. Wraz z nimi dotarł ładunek: 14 gramów suchego krystalicznego jadu żmijowego — życiodajnej trucizny.

Oprac. JAN STYKOWSKI

Rys. M. Kościelniak

Co by tu zrobić dla zabicia czasu?

Często słyszycie podobne pytania, prawda? A i przez prasę także regularnie przepływa fala artykułów na temat: *jak zorganizować czas wolny od pracy i nauki?* Ale są przecież ludzie, którzy sami sobie tyle zajęć powymyślali, że i na rozstrząsanie podobnych problemów chwili nie mają, i trudno im zrozumieć tych, co żyją czekając od śniadania do obiadu.

Kiedy wchodziłam do jednego z cichych warszawskich domów, nie spodziewałam się, że jego gospodarz — pan **Ryszard Sielski** zaatakuje mnie od razu aż tyloma zainteresowaniami, pasjami, pomysłami. Po prostu nie wiadomo od czego zacząć. Dla złapania oddechu i nabrania dystansu umożliwiającego później dokonanie słusznego wyboru, zgodziłam się wziąć udział w grze...

Pan Ryszard Sielski — archeolog i paleontolog-amator, konserwator-samouk, miłośnik starych książek, kolekcjoner exlibrisów, entuzjasta językoznawstwa, twórca amuletów i ozdób — z zawodu jest technikiem ceramikiem. Grę „sowę" wykonaną przez ojca trzyma w rękach jego starsza córka.

Zagrajmy w „sowę"

Siedzimy więc we czwórkę na dywanie, po jednej stronie pan domu z córką, po drugiej ja z fotoreporterem. Dostaję do ręki podłużny przedmiot, w środku pusty, z wierzchu posiadający sześć gładkich boków. W każdym z nich otwory, od jednego do sześciu.

— Będziemy „sowę" (tak się ten przedmiot nazywa) turlać po podłodze. Raz pani, raz ja. Ile oczek po zatrzymaniu pokaże „sowa" osobie rzucającej, tyle punktów zyska ona od przeciwnika. Płacimy tymi małymi kamyczkami. Pani zaczyna.

Wyrzuciłam trójkę, zarobiłam trzy punkty. Przeciwnik czwórkę, zapłaciłam czterema. W następnej kolejce trafiła mi się piątka, partnerowi tylko dwójka. I tak dalej. Wydawałoby się, iż partia pozostanie nie rozegrana. A jednak w końcu zabrakło mi kamyków — przegrałam.

— Oto nagrody pocieszenia — powiedział zwycięzca wręczając mi: 1) tajemniczą czarną głowę ludzką, grubo wyrzeźbioną w kopalnym drewnie dębowym, 2) kawałek ceramicznego naczynia z bardzo wczesnego średniowiecza, 3) wiór krzemienny sprzed 4-5 tysięcy lat, z którego mam sobie zrobić amulet strzegący od zła wszelakiego i 4) spory okruch żółtego bursztynu na dodatek. Przedmioty te stały się dla mnie nie tylko drogowskazami w poruszaniu się po ścieżkach licznych hobby ofiarodawcy. Pasowały także jak ulał do jego pomysłu i wykonania gry, która zrobiona jest... z fragmentu starej zwierzęcej kości wyrzuconej w czasie powodzi przez Wisłę.

Ząb mamuta

Ile lat temu żyło zwierzę, którego skamieniałą cząstkę zamieniono w „sowę" — trudno mi laikowi dociec. Ale gdy otrzymałam do obejrzenia ciężką bryłę z wyjaśnieniem: *oto ząb trzonowy mamuta*, wiedziałam, że to pamiątka po okresie lodowcowym. Mamuty, masywnej budowy słonie, zamieszkiwały wówczas stadami Europę, Północną Azję i Północną Amerykę. Występowały też na ziemiach dzisiejszej Polski.

— Skąd się to wzięło u pana?

— Przez 2 lata (od 1969 roku) pracowałem w przedsiębiorstwie, które wydobywało żwir z prakoryta Narwii. Chodząc za urządzeniami wybierającymi kruszywo, można było znaleźć stare naczynia ceramiczne, prymitywne narzędzia i kości. Trafiły się też dwa zęby mamuta. Trzeba było coś z nimi zrobić, bo już zaczęły się sypać. Spróbowałem je zakonserwować. Najtrudniejsze jest suszenie, nie może być gwałtowne, bo wtedy woda z wnętrza obiektu może go rozsadzić i powstaną pęknięcia oraz zniekształcenia. Udało się. Jeden z zabezpieczonych zębów przekazałem Muzeum Ziemi w Warszawie. Tak się ta moja amatorszczyzna spodobała fachowcom, że później dostałem do konserwacji inny ząb, tzw. mamuta warszawskiego, znaleziony na ul. Kopińskiej. Oczywiście nie wszystkie eksponaty z moich zbiorów sam znalazłem. Niektóre pochodzą z wymiany, a na inne po prostu zapracowałem wtedy nad Narwią reperując ludziom zegarki, pomagając w żniwach, radząc jak zbudować dom. O, mam tu nawet pokwitowanie napisane niezdarną ręką przez 6-letnią Marylkę, która ofiarowała mi *„jedną skorupkę żółtą i jedną czerwoną"*.

Garnki ziemne i król Jagiełło

My dzisiaj oczywiście wszyscy wiemy, że takie wykopaliska w postaci starych naczyń glinianych — to dzieło rąk ludzi żyjących przed wiekami. Jednakże jeszcze niespełna 200 lat temu uważano je za dar natury. Miały się rzekomo rodzić w ziemi, tak jak nie przymierzając kartofle czy buraki. Na dowód pan Sielski pokazuje mi coś ze swej kolekcji białych kruków, książkę pt.: *„Historia naturalna Kraiu Polskiego, zbiór krótki przez alfabet ułożony zwierząt, roślin i minerałów znayduiących się w Polszcze i Litwie zebrany z pisarzów godnych wiary, z rękopisów i świadków oczywistych przez X. Ladowskiego w Krakowie 1804 roku"*. Pod hasłem „Garnki ziemne" stoi tu czarno na białym, że: *„Niedaleko Szremu w W. Polszcze tudzież na polach wsi Nochowa pod Lesznem wy-*

Mały mistrz szachownicy

Siedmioletni mieszkaniec Helsinek Petri KEKKI gra w szachy od piątego roku życia. Obecnie pokonuje on bez trudności dorosłych partnerów. Najważniejsza jest przecież umiejętność przewidywania ruchów przeciwnika — twierdzi młody szachista.

Foto: CAF

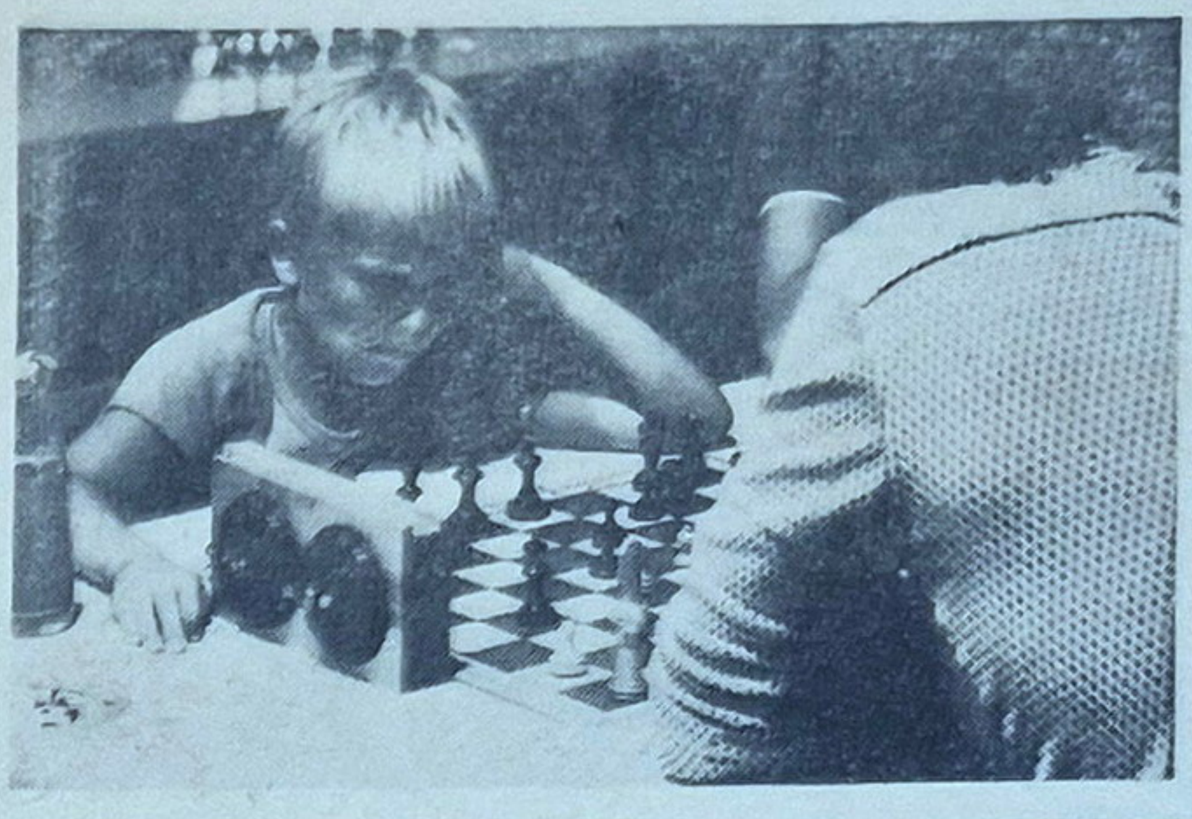

SPIS WIELORYBÓW

Uczeni z Magadanu prowadzili ostatnio w ciągu 20 dni zwiad lotniczy nad morzami Beringa i Czukockim, którego celem było orientacyjne ustalenie liczby szarych wielorybów. Podczas 120 godzin lotów „Ilem-14" ustalili, że w rejonie tym przebywa około 7 tysięcy sztuk tych morskich ssaków.

Ojczyzną tych zwierząt są okolice Kalifornii — tu przychodzi na świat potomstwo. Następnie szare wieloryby odpływają na północ, gdzie spędzają ok. 5 miesięcy.

Radzieccy uczeni prowadzą stałą obserwację tych zwierząt, które dochodzą do 14 metrów długości i 40 ton wagi.

Recepta NA ŻYWOT CIEKAWY

kopują z ziemi naczynia, które ze wszystkim podobne do robionych z gliny, tamże nie tylko garnki ale też dzbanki, miski, tygle i inne naczynia gliniane rodzą się z ziemi... Wielu przedtym z naszych i postronnych wierzyć temu nie chcieli, ale Długosz zapewnia, że dla doświadczenia Jagiełło zjechał umyślnie ze Wschowy do wsi Nochowa i doznał, że te naczynia były od natury uformowane i służyć mogły do różnych potrzeb".

Jeśli by ufać Długoszowi, to nasz sławny monarcha był zdecydowanie lepszym strategiem pod Grunwaldem, niż archeologiem w Wielkopolsce. Nie popełniłby król wszakże tej kompromitującej pomyłki, gdyby polecił jednemu ze swych poddanych zrobienie tego, czego spróbował mój rozmówca. Posłuchajcie.

Uczeń kowala? Nie!

— Zna pan anegdotkę o kowalu, któremu dano chłopca na naukę? Otóż ojciec tego chłopaka bardzo dużo zapłacił za to, żeby zrobiono z synalka dobrego fachowca. Gorliwy mistrz umieścił ucznia w koszu zawieszonym w kuźni tuż nad kowadłem. Stąd będzie wszystko doskonale obserwował, nie uroni niczego — myślał kowal. Skutki były opłakane. No cóż, zabrakło praktyki. Sama teoria nie wystarczy. Tak więc któregoś wieczoru, gdy cała moja rodzina poszła spać, zamknąłem się w kuchni i pokusiłem o wykonanie naczynia ceramicznego jak najbardziej zbliżonego fakturą do fragmentu, który wyłowiłem z Narwii. Konkretnie, chciałem się przekonać, czy fragment ten został zrobiony z surowców miejscowych. Rozrobiłem ił rzeczny i łąkowy z podżwirkiem z domieszką piasku (te dodatki są konieczne, bo sam ił jest zbyt tłusty i po wypaleniu naczynie byłoby spękane), potem ulepiłem małą czarkę, którą następnie przez dwie godziny wypalałem na gazie. Wynik był pozytywny. Faktura i kolor w obu wypadkach są prawie identyczne, proszę sprawdzić.

Zakonserwowany przez kolekcjonera trzonowy ząb mamuta. Obok dwa pierwotne toporki zrobione najprawdopodobniej z rogu jelenia.
Foto: Paweł Radzikowski

— Istotnie. A czy ten ostry kawałek krzemienia, który dostałam w ramach nagrody pocieszenia, to także pańskie dzieło?

— Tak. Bo chciałem się również przekonać, jak wykonywano dawniej wióry krzemienne, które mogły być potem np. ostrzem strzały lub wiertłem. Po 20 próbach uzyskałem 6 wiórków, które mogę uznać za narzędzia podobne do oryginalnych.

Zostawić ślad po sobie

— Po co zbieram i robię to wszystko? Nie, nie tylko dla wypełnienia czasu po powrocie z pracy. I nie z chęci posiadania. Dla mnie takie zbieractwo — to pożywka duchowa, pole do rozbudzenia wszechstronnych zainteresowań. Własna praca twórcza i praca dla innych.

— Ostatnio zbieram wszystko, co dotyczy pomocy dzieciom i opieki nad nimi. Od najdawniejszych ich form w postaci cegiełek, znaczków, żetonów i plakietek. Zanim się więc pożegnamy, chciałbym panią prosić o przekazanie czytelnikom „Świata Młodych" mojej gorącej prośby. Jeśli któryś z nich posiada jakieś drobiazgi tego rodzaju, jakieś zaproszenie na bal dla sierocińców, ogłoszenie prasowe sprzed wojny, to byłbym bardzo wdzięczny za ich przysłanie. Tę kolekcję mam zamiar ofiarować Centrum Zdrowia Dziecka w dniu jego otwarcia.

— Z przyjemnością to zrobię, pod warunkiem, że przedtem dowiem się jeszcze czegoś bliższego o pochodzeniu tej tajemniczej czarnej głowy ludzkiej, która jest teraz moją własnością — zażartowałam.

— Twórca nie znany, okres też nie znany — usłyszałam w odpowiedzi. Jednak porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy, jakie wymienili ojciec i córka, pozwoliły mi się domyślić, że i „sowę" i głowę ta sama rzeźbiła ręka.

*

Myślę, że pan Sielski zwracając się ze swym apelem do Was trafił w dziesiątkę, i że jak zwykle nie zawiedziecie. Czekam na listy opatrzone hasłem: „Cegiełka".

T. DROGA-KUPCZYŃSKA

SAMOCHÓD DLA DZIECI

Samochód dla dzieci z prawdziwym silnikiem spalinowym, opracowują konstruktorzy z Leningradu. Pojazd długości półtora metra przeznaczony jest do jazdy w specjalnych, zamkniętych dla normalnego ruchu kołowego miejscach i chociaż jego szybkość nie przekracza 15 km na godzinę — jak zapewniają konstruktorzy — wszystkimi detalami i sylwetką będzie przypominał najnowsze modele aut wyścigowych.

SŁONIE ZASTĘPUJĄ LOKOMOTYWĘ

Niewielu ludzi na świecie jechało pociągiem ciągniętym przez... słonie. Ale ci, którzy zwiedzili miasto Lumding, w indyjskim stanie Asam nie mogli odmówić sobie przyjemności odbycia podobnej przejażdżki. Na stacji kolejowej w tym mieście od kilku lat pracuje dziesięć słoni, które — zaprzęgnięte parami — ciągną trzy do czterech wagonów. Zwierzęta wykorzystywane są również przy ustawianiu wagonów i wykonywaniu operacji manewrowych. (jk)

POJEDYNEK Z SUMEM

Sześć godzin zmagał się z sumem węgierski wędkarz P. Tibor w rzece Körös zanim udało mu się wyciągnąć zmęczoną rybę. Po tym pojedynku wędkarz i sum byli ledwie żywi. Ryba ważyła 66 kg i mierzyła dokładnie 223 cm.

Jak byłem SAMODZIELNY

JURIJ SOTNIK Tłum. D. Wawiłow

Dzień, kiedy po raz pierwszy poczułem się samodzielny, pozostał w mej pamięci na całe życie. Do dziś jeszcze wspominam go jak zły sen.

Poprzedniego wieczora mama i tata siedzieli na ławeczce na podwórku naszego nowego dziewięciopiętrowego domu i spierali się zawzięcie.

— Chłopak skończył dziesięć lat! — mówił tata z irytacją. — Czyż nie może przeżyć samodzielnie jednego dnia? Jak długo będziesz go trzymała za spódnicą?

— Mów co chcesz, Michale, ja wiem jedno — powtarzała mama — jeśli Loszka zostanie w domu, cały ten wyjazd będzie dla mnie męczarnią. Nie znamy tu nikogo z sąsiadów. Oszaleję z niepokoju.

Tak ważył się mój los na cały jutrzejszy dzień. Współpracownik taty, pułkownik Charitonow, zaprosił rodziców na niedzielę do siebie na letnisko, mnie jednak nie mogli zabrać, ponieważ syn Charitonowa chorował na odrę. Mama nigdy nie zostawiała mnie na długo samego — wydawało jej się, że wciąż jeszcze jestem małym dzieckiem. W nowym domu mieszkaliśmy zaledwie od kilku dni, nie znaliśmy jeszcze nikogo z sąsiadów i dlatego mama chciała „podrzucić" mnie na niedzielę swojej znajomej, mieszkającej na drugim końcu miasta.

Tata sprzeciwiał się temu, twierdząc, iż nie wypada obciążać znajomej i że czas już, abym nauczył się samodzielności.

Przysłuchiwałem się ich dyskusji, z przejęcia wyłamując palce. Spędzenie choćby jednego dnia bez opieki rodziców było moim dawnym marzeniem, zaś odkąd zamieszkaliśmy w nowym domu, pragnąłem tego w dwójnasób. Przyczyną tego była Agłaja — śniada ciemnooka dziewczynka znana wśród miejscowej dzieciarni z pomysłowości w organizowaniu zabaw. Agłaja bardzo mi się podobała, ale traktowała mnie pogardliwie jak dzieciaka i w dodatku maminsynka. Byłem pewien, że dzień, spędzony samodzielnie podniesie mnie w jej oczach.

Ku memu zmartwieniu, Agłaja znajdowała się obok, na podwórku. Skakała na jednej nodze, kopiąc przed sobą kamyk, słyszała całą tak upokarzającą dla mnie rozmowę taty z mamą i od czasu do czasu rzucała w powietrze:

— Ojej! Ja od sześciu lat sama zostaję w domu i nic! — albo — ojej! A ja ile razy sama sobie gotowałam obiad, nie tylko odgrzewałam!

Zerkałem na Agłaję i cicho, lecz gorąco przekonywałem mamę:

— Mamo! No, mamo! No co mi się może stać? Posłuchaj tylko, co zrobię: jak pojedziecie, pójdę sobie na spacer...

— Zatrzaśniesz drzwi i zapomnisz w domu klucza...

— Właśnie że nie! Schowam klucz do kieszeni jeszcze wieczorem. No więc pójdę na spacer...

— Powinieneś odrabiać zadania wakacyjne, a nie chodzić na spacery. Niedługo pierwszy września, a ty nie rozwiązałeś nawet połowy zadań.

— Oj! mamo! No dobrze! Więc nie pójdę na spacer. Jak wyjedziecie, siadam do zadań. Potem zechce mi się jeść, więc otworzę gaz...

— Jeszcze z gazem narobi nieszczęścia — mruknęła mama.

— Ojej! Ja już dawno... — zaczęła Agłaja, ale w tej samej chwili przybiegł Antoszka Dudkin z dużym rulonem papieru.

— Gotowe! Gdzie rozwiesić? — spytał Agłaję i we dwójkę przypięli do drzwi namalowany atramentem afisz.

Afisz głosił, że jutro o godzinie piątej po południu w klubie imienia Poliny Kożemiakinej odbędzie się przedstawienie pionierskiego kółka dramatycznego.

Wreszcie na spółkę z tatą udało się nam przekonać mamę.

Zostało postanowione, że rodzice wyjadą pociągiem o szóstej rano, ja zaś wstanę jak zwykle o ósmej, sam posprzątam mieszkanie, sam przygotuję sobie herbatę, sam nakarmię i wyprowadzę jamnika Szumka, sam (to znaczy bez popędzania) rozwiążę dziesięć zadań i sam odgrzeję sobie obiad. Byłem w siódmym niebie. Wszystko to miało dla mnie taki urok nowości, jak dla innego chłopca możliwość spędzenia dnia na bezludnej wyspie.

Wieczorem mama zasypała mnie gradem rad i wskazówek. W nocy długo nie mogłem zasnąć, a kiedy się obudziłem, był słoneczny ranek i w mieszkaniu panowała niezwykła cisza. Tylko Szumek, drapiąc się za uchem, cicho postukiwał łapą po podłodze. Byłem sam! Byłem wyłącznym gospodarzem mieszkania. Mogłem rozporządzać sobą, jak mi się podobało. Zerwałem się z łóżka i w samych tylko spodenkach, ująwszy się pod boki i wygwizdując jakiś wesoły marsz, ruszyłem na obchód swoich włości. Jednocześnie nakreśliłem w myśli sobie rozległy plan działania. Przy sprzątaniu nie tylko zamiotę podłogę, lecz także wyczyszczę i odwieszę do szafy mundur taty, rzucony w pośpiechu na oparcie krzesła. Zadań rozwiążę nie dziesięć, lecz całe dwadzieścia. Wieczorem, jeśli tata i mama się spóźnią, odgrzeję dla mich kolację i zawinę ją w stary koc, jak to nieraz robiła mama i położę się spać, zostawiając im kartkę: „Gorące kotlety i kartofle w kuchni na taborecie". Słowem, mama przekona się nareszcie, jak nierozsądne były jej obawy.

Ubrałem się szybko, umyłem, i zamierzałem właśnie wyprowadzić Szumka, który już skowyczał pod drzwiami, kiedy nagle błysnęła mi myśl: a gdyby tak jednocześnie iść do sklepu i kupić sobie coś na śniadanie. Co innego przecież, kiedy do sklepu wysyła cię mama, a co innego, kiedy tobie samemu przyszła ochota iść i coś sobie kupić. Dla takiej przyjemności nie żal było trzech rubli z piętnastu, zaoszczędzonych na akwarium.

Chleb, masło i kiełbasa w domu były. Po chwili zastanowienia doszedłem do wniosku, że mam ochotę na ser.

W chwilę później szedłem już po podwórku, prowadząc na smyczy Szumka. Szedłem powoli i z godnością, zerkając na okna na parterze, gdzie mieszkała Agłaja. Wtem właśnie z jej okna wyleciała i pacnęła na ziemię tuż u moich nóg zdechła wrona Szumek zaszczekał zdenerwowany.

— Żeby tu śladu waszego nie było! — dobiegł z okna rozgniewany kobiecy głos. — Naznosili tu różnego paskudztwa! Prób im się zachciewa! Od tego macie klub, róbcie tam sobie próby i w ogóle chodźcie na głowach, a mnie zostawcie w spokoju! No! Ile razy mam wam powtarzać! Już was tu nie ma!

W ślad za tymi słowami z drzwi wyskoczył, podchwytując w biegu wronę, rudy chłopak o twarzy, zdawałoby się, złożonej z samych piegów. Z ramion zwisał mu na wzór płaszcza królewskiego niebieski koc z naszytymi ozdobami ze srebrnej cynfolii, na głowie miał koronę, oklejoną także cynfolią. Za nim przyciskając do piersi naręcza barwnych szmatek, wybiegła ruda dziewczynka, za dziewczynką — Antoszka Dudkin w swoim zwykłym stroju, za Antoszką zaś Agłaja. Spojrzałem na nią i oniemiałem.

Agłaja podobała mi się nawet w swoim najgorszym ubraniu, nawet w starym matczynym żakiecie, sięgającym jej kolan i w starych walonkach na patykowatych nogach. Ale tym razem jawiła mi się w stroju królewny z bajki. Miała na sobie suknię z gazy, pofarbowanej na niebiesko, różowo i żółto, na szyi lśnił naszyjnik z kolorowych bombek choinkowych, dwie większe bombki zwisały na nitkach z uszu, nad czołem w ciemnych włosach migotała puszysta gwiazda choinkowa, zaś dwie takie same gwiazdy tylko mniejsze, ozdabiały zdeptane kapcie.

Rys. J. Lipowska

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-933 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35939

Zam. 4196. R-79

TRENING CZWÓRBOISTY (3)

SKOK WZWYŻ

Wydawałoby się, że wzrost zawodnika będzie miał decydujący wpływ na wyniki uzyskiwane w skoku wzwyż. Tak jednak nie jest. Najważniejszą cechą skoczka jest zwinność oraz przyswojenie sobie techniki pokonywania poprzeczki.

Są różne skoki; nożycowe, kuczne, obrotowe, flop i przerzutowe. My zajmie-

my się tym ostatnim; flopu ze względu na jego niebezpieczny charakter nie radzimy stosować.

Rozbieg

Należycie odmierzony rozbieg to połowa sukcesu. A jednak nie wszyscy początkujący lekkoatleci przykładają do tego elementu należytą uwagę. Dla tych, którzy nie potrafią odmierzyć rozbiegu podajemy: powinien on wynosić 6—9 kroków, po linii prostej, ukośnie do poprzeczki pod kątem 30° — 45°. Punkt odbicia oddalony od

poprzeczki na odległość ok. 60 cm, na jednej czwartej długości poprzeczki. Tempo rozbiegu — średnie, a przedostatni krok wydłużony ugięciem nogi zamachowej. W tym czasie obie ręce przenosimy do tyłu. Ostatnia faza rozbiegu to energiczne stąpnięcie nogą odbijającą rozpoczęte piętą (parz rys. 1).

Nad poprzeczką

Nawet nie zdajemy sobie sprawy jak pomaga przy odbiciu noga wymachowa. W momencie odbicia należy ją szybko wyrzucić nad poprzeczkę. Równocześnie wyrzucamy w przód i w górę obie ręce i zwracamy się w stronę poprzeczki. Już ponad poprzeczką ciało jest wyprostowane i równoległe do niej (patrz rys. 2). Nogę odbijającą trzeba dociągnąć do wymachowej, a ręce w pobliże ciała. **Pierwsze przechodzą nad poprzeczką głowa, ręce i tułów. Dopiero później kolano nogi odbijającej należy odwrócić na zewnątrz, a palce tej nogi skręcić do góry. Jest to najważniejsza faza skoku.**

Eliminowanie błędów

Nie ulega wątpliwości, że skok wzwyż jest najtrudniejszą konkurencją lekkiej atletyki. Skomplikowana technika przechodzenia nad poprzeczką sprawia trudność nawet zaawansowanym zawodnikom. Eliminowanie błędów możliwie najwcześniej oszczędzi wam wiele trudu w latach późniejszych. **I tak — najczęstszym chyba uchybieniem od prawidłowej techniki jest brak współpracy nogi zamachowej z pozostałymi kończynami i załamanie górnej części tułowia do przodu.** Przeskoki przez przeszkody na wprost, ze zwróceniem uwagi na wyrzucenie w przód i w górę nogi zamachowej zlikwidują ten błąd.

Ugięcie w kolanie nogi zamachowej także obniża wartość wyniku. **Noga zamachowa musi być bezwzględnie wyprostowana.** Dlatego też na każdym treningu stosuj ćwiczenia, których elementem będzie długi, wahadłowy wymach nogą. Radzimy też pamiętać o wzmocnieniu mięśni brzucha, bo i one mają wpływ na wyeliminowanie powyższego błędu. Proponujemy następujące ćwiczenia: w leżeniu na plecach — szybkie unoszenie do pionu raz prawej raz lewej nogi oraz, w tej samej pozycji, podnoszenie do góry nóg i tułowia.

Przygotowanie skoczni

Skok wzwyż należy do najniebezpieczniejszych konkurencji. Styl przerzutowy stwarza dodatkową groźbę potłuczenia się. Dlatego też musicie pamiętać o należytym przygotowaniu skoczni; **po pierwsze: zeskok musi być dokładnie skopany i pozbawiony kamieni oraz ewentualnych zanieczyszczeń; po drugie: miejsce rozbiegu musi być płaskie, twarde i przyczepne; po trzecie: zeskok nie może posiadać twardych obramowań.**

Jeżeli możesz, poproś swego nauczyciela wf, aby wskazał ci błędy, które popełniasz podczas skoków.

WOJTEK POPRZECZKA

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) cętkowany drapieżnik z rodziny kotów, 5) bliskoznacznik, 9) śląskie Zakopane, 13) kwit sklepowy.

PIONOWO: 2) najwyższe góry Europy, 3) gra sportowa na koniach albo... słynny podróżnik średniowiecza, 4) metalowe okucia butów taternika, 5) przyprawa do potraw, 6) na biegunie trwa pół roku, 7) napoleoński marszałek, 8) surowiec na opium, 10) zaczyna się w grudniu, 11) część posiłku, 12) na owcy. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka". Do rozlosowania: bony książkowe.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

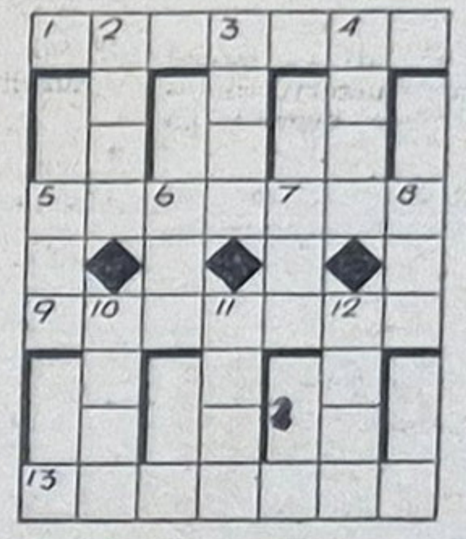

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 65/2265

Szyfrogram. Światowy pokój pragnieniem wszystkich ludzi dobrej woli.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: **Ewa Biedroń** — Kraków, **Małgorzata Grabania** — Kraków, 3) **Urszula Kurpiel** — Nysa, 4) **Jerzy Magdaleński** — Rybno, 5) **Sławek Mikołajewski** — Płock, 6) **Eugeniusz Profecki** — Warszawa, 7) **Teresa Podwińska** — Bytom, 8) **Mariusz Mochacki** — Warszawa, 9) **Bernard Soballa** — Gliwice, 10) **Adam Suwała** — Barycz Nowa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 67/2267

Zadanie tafelkowe. Wiedzą trzeba się wykazać, głupota wyłazi sama. Warszawa, Szczecin, Koszalin, Zakopane, Katowice.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Anna Klara** — Miejsce Piastowe, 2) **Barbara Kokot** — Ruda, 3) **Jerzy Kośka** — Gruszewo, 4) **Mirosław Mierzyński** — Poznań, 5) **Michał Kowalewski** — Warszawa, 6) **Elżbieta Nowak** — Chorzów, 7) **Dorota Sienkowska** — Koszalin, 8) **Jarosław Stankiewicz** — Warszawa, 9) **Beata Wiłusz** — Posada Górna, 10) **Jolanta Zabłotna** — Szczecin.

ORDER za uśmiech

W bieżącym roku po raz 11 otrzymują jedyne na świecie odznaczenie nadawane dorosłym na wniosek dzieci ludzie, którzy w swojej działalności zawodowej lub społecznej wyróżnili się życzliwością wobec dzieci, przysporzyli im radości i uśmiechu.

Po raz pierwszy Kapituła Orderu Uśmiechu, powołana 6 lat temu z inicjatywy „Kuriera Polskiego" rozpatrzyła kandydatury zgłoszone z zagranicy. Zagranicznymi Kawalerami Orderu Uśmiechu zostali:

Andelka Martić (Jugosławia) — redaktor naczelny czasopisma dla dzieci „Radość", autorka książek poświęconych życiu dzieci.

Helena Pantaleoni (USA) — przewodnicząca Narodowego Komitetu Współpracy USA z UNICEF (Fundusz Pomocy Dzieciom Narodów Zjednoczonych).

Sergiusz Obrazcow (ZSRR) — założyciel i kierownik słynnego na całym świecie teatru lalkowego w Moskwie.

W kraju Order Uśmiechu otrzymują:

Stanisław Aleksandrzak — redaktor naczelny „Płomyczka".

Henryk Chmielewski — publicysta „Świata Młodych", autor cyklu książek dla dzieci „Przygody Tytusa, Romka i A'Tomka".

Barbara Dąbkowska — działaczka SZMW z Zieleńca, woj. wrocławskie.

Józef Glinkowski — harcmistrz, opiekun Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego w Kostrzyniu Wlkp.

Janina Lewińska — sekretarz Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet w Świdnicy Śląskiej, opiekunka Państwowego Domu Dziecka w Bystrzycy Górnej.

Bolesław Mroczkowski — sierżant MO, komendant posterunku MO we Fromborku, prezes i założyciel tamtejszego koła TPD, opiekun „zielonego przedszkola" — powstałego z jego inicjatywy ośrodka kolonijnego dla sierot i półsierot.

Dr Janusz Pietrzyk — lekarz, przewodniczący komisji d/s dzieci i młodzieży w Osiedlu Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Marian Pruszczyński — oficer z Gubina, woj. Zielona Góra, opiekun szkoły i drużyny harcerskiej w Sękowicach.

Henryk Wiechowski — major WP, opiekun Koła Młodzieży Wojskowej przy Wrocławskim Pułku Obrony Terytorialnej, opiekun Państwowego Domu Dziecka w Bystrzycy Górnej.

Wszystkim odznaczonym składamy serdeczne życzenia. Cieszymy się razem z nimi i z tymi wszystkimi, którzy zgłosili ich kandydatury.

Wam, czytelnicy, przypominamy, że przyznawanie ORDERU UŚMIECHU ODBYWA SIĘ DWA RAZY W ROKU: W PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY I OSTATNI DZIEŃ LATA.

Kandydatów do odznaczenia mogą zgłaszać przez cały rok grupy dziecięce, zastępy, drużyny, klasy. Kandydatury powinny być umotywowane. Należy dokładnie opisać działalność kandydata, podać jego adres i adres grupy występującej z wnioskiem. Listy należy adresować: Redakcja „Kurier Polski", Hibnera 11, 00-018 Warszawa, „Order Uśmiechu". (bis)

NAJWIĘKSZY TELEWIZOR ŚWIATA

W Moskwie, przy Prospekcie Kalinina zamontowano niedawno największy telewizor świata. Umieszczony na jednym z domów ekran ma powierzchnię 235 metrów kwadratowych. Programy ukazujące się na tym ekranie widoczne są z odległości jednego kilometra. (jk)

Tajemnicze pismo INKÓW

Jedną z zagadek Ameryki Południowej, której wciąż jeszcze nie mogą rozwiązać badacze, jest tajemnicza cywilizacja Inków. Utworzyli oni na kilka wieków przed Kolumbem, ogromne i świetnie zorganizowane państwo, odznaczali się doniosłą wiedzą w wielu dziedzinach, natomiast nie pozostawili po sobie żadnego piśmiennictwa, żadnych śladów jakiegoś alfabetu. Zdaniem badaczy kultury Inków, plemię to posługiwało się wyłącznie w celach przekazywania informacji swoistym systemem pisma węzełkowego „kipu" na różnobarwnych sznurkach. Ale od pewnego już czasu współcześni uczeni wysunęli zastrzeżenia co do tego, że jedynie „kipu" służyło za pismo Inkom. Wątpliwości te rosły w miarę uzyskiwania coraz to nowych rezultatów badań, przede wszystkim tych, które prowadziła od 1962 roku absolwentka Uniwersytetu San-Marcos w Peru, Wiktoria de la Jara.

FASOLOWE LITERY?

— Musiały istnieć u Inków, poza węzełkami, inne znaki, bardziej dogodne do porozumiewania się, odgrywające rolę pisma — twierdzi Wiktoria de la Jara.

W jaki sposób zostały one utrwalone? — Tu z pomocą badaczce przyszła wiadomość o odkryciu w swoim czasie na półwyspie Paracas, ojczyźnie powstałej 300 lat przed naszą erą jednej z najciekawszych kultur Peru, mnóstwa różnobarwnych wzorzystych tkanin. Dla wzorów tych charakterystyczne jest stałe powtarzanie podobizn zwykłych ziaren fasoli. Podobizny te występują także na ceramice kultury indiańskiej „mochika". Wiktoria de la Jara dotarła do dwóch tysięcy tkanin „paracas" przechowywanych w zasobach Narodowego Muzeum Archeologicznego w Limie, dokąd przywieziono je z setkami mumii starców, owiniętych w kilka takich tkanin — białych i wzorzystych.

Blisko dwa lata trwały badania wzorów, ale po zakończeniu swoich studiów Wiktoria de la Jara była zupełnie pewna — fasole stanowiły „litery" najstarszego pisma Inków. W wyniku przeprowadzonych badań udało się wyodrębnić 325 znaków „fasolowych", co było bardzo ważnym odkryciem.

SZESNAŚCIE ZNAKÓW „TOKAPU"

Badaczka z Peru stwierdziła, iż na długo przed początkiem naszej ery ludy południowoamerykańskie, należące do grupy językowej Keczua, posługiwały się własnym pismem.

I oto po latach kontynuowanych badań starych rękopisów Wiktoria de la Jara dowiedziała się z pewnej kroniki hiszpańsko-peruwiańskiej, że ostatni monarcha Inków, zdetronizowany i uśmiercony przez Hiszpanów Atahualpa, nie rozstawał się nigdy z dziwnym przedmiotem, rodzajem złotego ukośnego krzyża w kwadracie, nazywanego „aspa". Również hafty na szatach arystokracji Inków składały się na nadzwyczaj liczne desenie i sploty, noszące nazwę „tokapu". Takie same desenie zdobiły ceramikę Inków. Badaczka dokonała więc, korzystając z eksponatów muzealnych, skatalogowania i systematyzacji splotów desenі „tokapu" i ustaliła szesnaście znaków, napotykanych najczęściej na odzieży i ceramice. Szesnaście znaków — przecież cyfra taka uważana była u Inków za świętą: mury miasta Cuzco, indiańskiej stolicy, dźwigały właśnie szesnaście wież i na każdej z nich widniały namalowane jaskrawymi barwami napisy w takich samych znakach jak na szatach możnych Inków. Czy nie były to imiona bogów, lub tytuły wodzów?

Pierwsze słowa w znakach „tokapu", które udało się odczytać badaczce brzmiały: „Cuzco" oraz „Inka". Takie właśnie „tokapu" spotyka się bardzo często na szatach i ceramice prekolumbijskiej Peruwiańczyków. Wiktorii de la Jara udało się następnie, z niezmiernym wysiłkiem, rozszyfrować na jednej z szat władców Inków fragment kroniki, dotyczącej dziejów państwa Inków. Na innych sztukach odzieży także za pomocą tych znaków ze splotów i deseni, „zanotowane" zostały wydarzenia historyczne.

KOLOROWE CZASOWNIKI

Do dzisiaj trwają dalsze prace badawcze odsłaniające dotychczasową zagadkę pisma Inków. Przed studiującymi to pismo uczonymi wciąż się piętrzą najrozmaitsze trudności. W którym bowiem ze znanych nauce języków — czasownik odróżniany bywa w czasie według koloru znaku? A tak się właśnie rzecz miała u Inków. W ich piśmie, gdy chodzi np. o czasownik „iść", odpowiedni znak jeśli jest w kolorze zielonym oznacza czas przeszły „szedł", koloru czerwonego oznacza — „idzie", a w kolorze niebieskim — „pójdzie".

Jak z tego wynika, ostatnie badania wykazały, iż Inkowie dokonywali „zapisów" nie tylko pismem węzełkowym „kipu", ale posługiwali się także innymi sposobami przekazywania informacji. (jk)

Rys. M. Kościelniak

INDIANIE Z PERUWIAŃSKIEJ DŻUNGLI

Przed kilkoma tygodniami misjonarz katolicki podczas wędrówki przez peruwiańskie dorzecze Amazonki, około 1400 km na południowy wschód od stolicy Peru, Limy, napotkał szczep dzikich Indian, którzy nigdy wcześniej nie zetknęli się z białym człowiekiem, a nawet nie wiedzieli o jego istnieniu.

Niewielki szczep, liczący zaledwie 37 osób, żyje w prymitywnych szałasach z liści palmowych, zajmując się głównie myślistwem i rybołówstwem. Indianie ci znają też uprawę ziemi. Chodzą prawie zupełnie nago, bądź w krótkich przepaskach plecionych z trawy.

Szczep przyjaźnie odniósł się do misjonarza, który przebywał wśród Indian dwa dni. Przewodnicy misjonarza, tubylcy, mieszkający o 11 dni forsownego marszu przez dżunglę od szałasów Indian, z trudnością mogli się porozumieć z członkami nowo odkrytego szczepu. (jk)

Koniec lata pod... ziemią

Już po raz czwarty Komenda Krakowskiej Chorągwi ZHP prowadziła Nieobozową Akcję Letnią wspólnie z redakcją „Gazety Krakowskiej". „Gazeta" publikowała na swych łamach propozycje zadań i zajęć dla zastępów NAL, po ich wykonaniu meldunki nadsyłano do redakcji. Po wykonaniu każdego z zadań rozlosowywano pięć nagród i zastępowi wyróżnionych zastępów zapraszani byli po ich odbiór do redakcji, gdzie przy okazji zwiedzali drukarnię i redakcję.

W ubiegłą niedzielę wyłonione również drogą losowania niektóre z zastępów NAL

zgromadziły się w komorze „Warszawa" Wielickiej Kopalni Soli, na imprezie sumującej minioną Nieobozową Akcję Letnią.

Było i zwiedzanie kopalni, i uroczysty apel, i liczne konkursy...

Hufce Kraków—powiat, Dąbrowa Tarnowska i Tarnów, w których najlepsze były wyniki NAL zostały uhonorowane specjalnymi dyplomami i nagrodami „Gazety Krakowskiej", a wszyscy uczestnicy imprezy otrzymali książki i pamiątkowe plakietki. Później wszyscy zostali zaproszeni na słodkie przyjęcie do podziemnej „Gospody Gwarków".

Uczestnicy podziemnego spotkania wywieźli stamtąd do swych domów wiele niezapomnianych wrażeń i wzruszeń. Satysfakcję mają i organizatorzy, z nadesłanych do redakcji „Gazety Krakowskiej" meldunków wynika, że zadania NAL realizowało w woj. krakowskim ponad 36 tysięcy chłopców i dziewcząt. (HSI—Kraków)

Trwa jeden z konkursów. Trzeba narysować zwiedzoną przed chwilą kopalnię
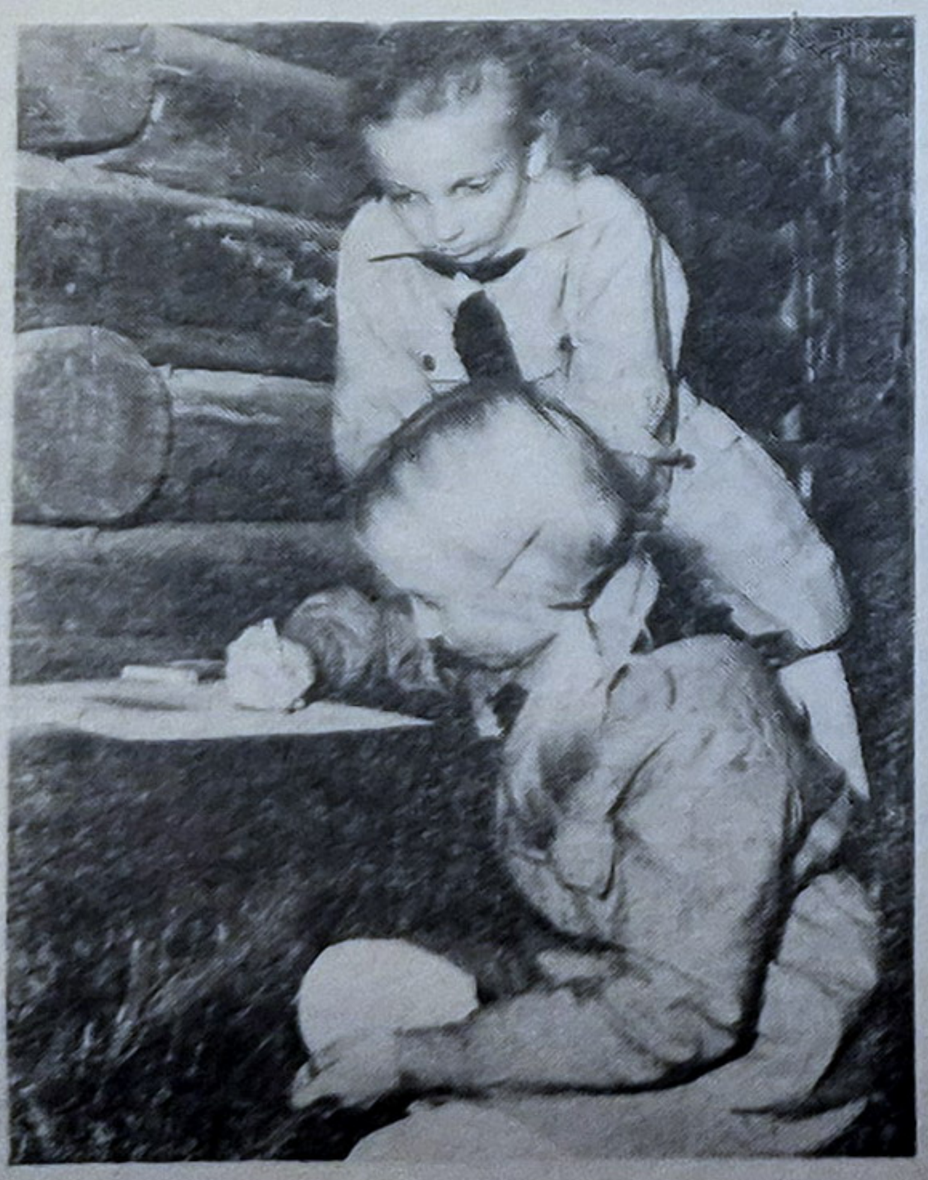
Wycieczka po kopalni była niezapomnianą przygodą. Wszędzie dokoła... sama sól, a jeszcze przewodnik opowiada takie ciekawe rzeczy. Foto: Otto Link